



# KLAN SMOKA

TOM 3

## BESTIA

Alina Duchnowska

# **KLAN SMOKA**

TOM 3

## **BESTIA**

Alina Duchnowska



Copyright © by Alina Gawryś, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

ISBN: 978-83-968162-6-9

Redakcja: Paulina Zyszczyk – [Zyszczyk.pl](mailto:Zyszczyk.pl)

Skład: Andrzej Zyszczyk – [Zyszczyk.pl](mailto:Zyszczyk.pl)

Korekta: Kinga Dąbrowicz – [Zyszczyk.pl](mailto:Zyszczyk.pl)

Ilustracje i okładka: Urszula Przyłucka-Osypiuk

Projekt mapy: Alina Duchnowska





Góry Masharr

Jaskinia Ktsu

Dolina Ktsu



Bariera

Wróty Las



Ivesse

Haillud



KRÓLESTWO OTORE

WOLNE MIASTA  
POGRANICZA



Zahanassee



Tanas



Hilja



Cichy Cień

KLAN TYGRYSA

Góry Jorran

KAN'HTAL  
KLAN WILKA

Czarny Byk



Snieżny Wilk

KLAN WĘŻA

Athiosse

Świątynia



Mokradła Ubry

Dawny Akher

Góry Hem-Horr

Góry Ar-Tarrin

Ściana Tarrinu

Argerriten

KLAN SEPA

Urwisko Ceahis

Pustynia Hiss

KLAN SKORPIONA

Krolestwo Otor  
i Równiny Kervaloren





Pałac rodu  
Dargaah

Sanktuarium

Przełęcz

Pałac  
królewski

Pałac  
Vanistesa

Argerriten



# Rozdział 1

Powoli założył strzałę, nie spuszczać wzroku z upatrzonego w stadzie młodego jelenia. Ścisnął Ikesta kolanami i poderwali się do cwału. Zaalarmowane stado ruszyło do ucieczki, ale Miro i jego wierzchowiec z łatwością dotrzyмали mu kroku. Mężczyzna napiął cięciwę, lotki załaskotały go w policzek. Zaświszczała pędząca strzała. Byk potknął się i zarył pyskiem w ziemię. Miro odłożył łuk do sajdaka i poklepał konia po szyi.

– Jesteśmy dobrzy, kolego.

Zwolnił i podjechał kłusem do martwego jelenia. Zeskoczył z siodła i kucnął przy upolowanym zwierzęciu. Wyszarpnął strzałę, wytarł ją o trawę i wsadził do kołczanu, a martwe ciało zarzucił na grzbiet Ikesta. Rozejrzał się po okolicy, zerwał trochę ziół, wypatrzył też liście rośliny o smacznych bulwach. Szykował im się całkiem smaczny obiad. Byk był już odpasiony po zimie, więc dostarczy im sporo mięsa. Wystarczy, żeby się podzielić z wojownikami, którzy rozbili się obozem obok jurty Dzikiego Księżyca. Ze skóry zrobi buty dla Yuno, powinien z tym akurat zdążyć przed ich podróżą do Kręgu Bogini. Wykorzystane zostaną także wnętrzności, kości, a nawet kopyta. Nic się nie zmarnuje. Marnotrawstwo było jednym z bardziej gorszących przewinień w Kervaloren.

Wskoczył na siodło i powoli ruszył w drogę powrotną zadowolony i zrelaksowany. Uśmiechał się, myśląc o poranku. Był tak wyczerpany długim dniem, że poprzedniego wieczoru padł w ramionach Yuno i obudził się dopiero po świcie. O dziwo kobieta wtedy nadal głęboko spała. Zazwyczaj miała tak lekki sen, że słyszała każdy szelest, każdy ruch. Widocznie ona też była zmęczona, bo nie dość, że nie przebudziła się w nocy ani razu, to jeszcze rano nawet nie drgnęła, kiedy głaskał ją po policzku.

Wpatrywał się wówczas w jaśniejące niebo, słuchał wyśpiewujących swoje trele ptaków i planował kolejny dzień. Ot tak planował dzień, trzymając w objęciach ukochaną. Najlepszy poranek w całym jego życiu. „Zbuduję nam jurte” – zdecydował. „Wrócimy tutaj po Radzie Wodzowskiej, rozwalimy ordę Złamanego Szpona, potem zabiję Rutha. A następnie postawię nam naszą własną jurte. Siostry ubiją nam wojłoku, pewnie nawet nie będę musiał ich prosić”. Jeśli dopuści Ikesta do gnia-dej klaczy Yuno, przyjdzie na świat śliczny, silny źrebak. Będą mogli zacząć budować własne stado. „I znajdę dla niej kotka” – stwierdził. „Albo dwa”. Lubił koty. Były śmieszne i puchate. Yuno będzie zachwycona. Nie mógł się doczekać, aż zobaczy jej rozświetlone radością oczy. Zupełnie też wyrzucił z myśli tkwiącego pod barierą Hailluda. Zresztą komu jak komu, ale jemu się nie spieszyło. Mógł sobie tam jeszcze posiedzieć.

Ostłonił oczy dłonią, zobaczywszy poruszający się ku niemu kształt. Szybko rozpoznał Cichego Cienia na wysokim, włochatym gniadoszu. Kiedy zrównali się ze sobą, wódz zawrócił i ruszył z synem w drogę powrotną. Wreszcie się odezwał:

– Jako twój ojciec chciałbym ci poradzić, żebyście się zaszyli z Yuno w dolinie.

– Przecież nie zostawiłbym was z ordą na karku! – obruszył się Miro.

– Natomiast jako wódz klanu – kontynuował Cichy Cień wypranym z emocji głosem – jestem zmuszony cię poinformować,

że Rada Starszych obłożyła cię aresztem. Od tej chwili nie wolno ci odstępować od obozu dalej niż na sto kroków.

Miro się wzdrygnął, jakby został obłany zimną wodą. Spojrzał na wodza z niedowierzaniem, ale ten szturchnął konia łydkami i bez patrzenia w tył pognał do przodu, zostawiając przybranego syna jego własnym myśłom.

Starsi zawsze na niego narzekali, ale nigdy za bardzo się tym nie przejmował. Ponarzekali, a potem znowu wysyłali go do walki, żeby zrobił swoje. Nie rozumiał, dlaczego właściwie aż tak im się teraz naraził, bo ani to nie była jego największa masakra, ani nie pierwszy raz działał bez rozkazów. Tym bardziej powinni byli stać po jego stronie, kiedy Złamany Szpon zebrał tak wielu ludzi. A może chodziło o Yuno? Odrzucił córki i wnuczki kilkorga ze starszych, niektóre porzucił po krótkim romansie. Po raz pierwszy poczuł coś na kształt wyrzutów sumienia, bo nie darowałby sobie, gdyby Yuno miała cierpieć za jego dotychczasowy styl życia. Może powinien był poprosić Kitsu, żeby pod osłoną ciemności zabrał ich z powrotem do doliny? Ale... nie mógł. Obiecał zapłakanej córce Krzyżącego Sokoła, że będzie chronił jej tatusia. A Yuno nigdy nie zgodziłaby się uciec bez Mira.

O dziwo usłyszał Yuno i Uthę, jeszcze zanim je zobaczył. Obie maginie miały tego dnia zacząć pracować nad odtworzeniem zaklęcia, o którym Kiervan opowiadał Altamirowi. Teraz krzyczały na siebie zawzięcie, a ich głosy niosły się poza obóz. Zaintrygowany pojechał w ich stronę. Tuż za linią namiotów wyczarowały rozległą łacę piasku i stały pośrodku niej, żywo gestykulując. Uthenis, z włosami całkiem już zabarwionymi na fioletowo, wymachiwała nad głową kijkiem. Kitsu siedział ze skrzyżowanymi nogami na trawie i opierając głowę na dłoni, przyglądał się im znużony.

– One tak od samego początku – oznajmił smętnie, kiedy Miro się do niego zbliżył. – Biegają po tym piasku, coś kreślą, a potem któreś się to nie podoba i zaczynają się kłócić.



Faktycznie, podłóże pokrywały jakieś na wpół zdeptane linie.

– Dobrze się bawią. – Miro wygiął odporne usta w uśmiechu. Przysłuchiwał się przez chwilę kobietom, ale ich nie rozumiał. Mówiły coś o jakichś wzorach, przepływach, napięciach, wpływach...

– Mówiłem ci – przypomniał mu Kitsu. – Ludzka magia jest okropnie nudna. Samo liczenie i kreślenie. Musisz się na wszystko oglądać, zamiast po prostu zaczerpnąć mocy i zrobić to, co ci podpowiada serce. Mówiłem czy nie?

– Mówiłeś, mistrzu. – Nie mógł się powstrzymać przed drobną uszczypliwością.

Kitsu zadarł głowę.

– A ty co taki pochmurny?

– ...i nie możesz tak po prostu ominąć Praw Camregiego, bo uwolnisz taką energię, że nas wysadzi! – krzyczała właśnie Yuno, ale Miro nie dał się znieść podniesionemu głosowi. Jej oczy się śmiały, a policzki pokrywał rumieniec. Była w swoim żywiole.

– Chyba zapominasz, że Camregi urodził się już po...! – odkrzykiwała Utha, ale Yuno przestała uważać. Dostrzegła ukochanego i ruszyła ku niemu biegiem, beztrąsko depcząc jakiś wykres. Zeskoczył z siodła, a ona rzuciła mu się na szyję.

– Miro! – pisnęła.

Zamknął wokół niej ramiona nieco zdziwiony tym radosnym powitaniem.

– Widzę, że dobrze się bawisz.

Zachichotała i odsunęła się odrobinę.

– Tęskniłam za tym. Za badaniami, eksperymentami. Za dyskusją.

Rzucił powątpiewająco okiem za zawite, poplątane wzory i wyliczenia.

– Każdy się bawi, jak lubi – stwierdził sentencjonalnie Kitsu, rozkładając ramiona. – To co tam, szczeniaku?

– Polowanie się udało – odpowiedział lakonicznie, klepiąc przewieszoną przez koński grzbiet ofiarę. – I całe szczęście, bo okazuje się, że było ostatnie.

– Co masz na myśli? – Yuno zmarszczyła brwi.

Poruszył nerwowo ramionami.

– Rada Starszych nałożyła na mnie areszt. Nie wolno mi się oddalać od obozu na więcej niż sto kroków – mruknął. – Dobrze więc, że go upolowałem – dodał, zanim którekolwiek ze słuchających zdążyło coś powiedzieć, i uśmiechnął się do Yuno. – Potrzebujesz butów na podróż. Enis, zastanów się, czego ci brak albo czy musisz coś naprawić. Powinno wystarczyć skóry. A jeśli nie umiesz sama czegoś zrobić, to powiedz, zajmę się tym.

Z tymi słowami odwrócił się od nich i pociągnął Ikesta za uzdę.

– Czekaj. – Magini ruszyła za nim.

– To nic takiego – powiedział uspokajająco, lecz bez przekonania.

– Nieprawda. Jak mogę ci pomóc?

Przystanął zdziwiony.

– Nie dasz się odesłać do doliny, prawda? – zapytał, choć doskonale wiedział, jaka będzie odpowiedź.

Yuno pokręciła głową z uśmiechem.

– Tak naprawdę nie rozumiem, co się dzieje. – Westchnął, dając ujście zagubieniu. – Wiem, że dla ciebie to, co zrobiłem wtedy z Orłami, mogło być szokujące, ale... to wcale nie był mój najgorszy występki. Starsi wysyłali mnie, abym dokonywał znacznie większych masakr. Więc nie wiem, skąd teraz te nastroje.

– Może to przez Radę?

Wzruszył ramionami.

– To bez sensu. Jeśli zagrożenie jest tak poważne, to klan tym bardziej powinien liczyć na moją pomoc. Dotychczas zawsze tak było.

– Orły mogą chcieć się ciebie pozbyć.

– Tak, ale dlaczego moi starsi im w tym pomagają? – zapytał bezradnie. – Takie sprawy zawsze były dla mnie niejasne. Wolę, gdy ktoś mi po prostu mówi, co robić. Tak jak...

– ...Krzyżący Sokół – wtrąciła niewinnie.

– No... właściwie tak – bąknął zakłopotany. – Widzisz, nie mógłbym zarządzać prowincją. Za mocno polegam na tym ponuraku. – Rozłożył ręce.

– Może więc powinieneś z nim porozmawiać.

– Co? Żeby się nadał? Nie ma mowy!

– Oj, Miro. – Objęła go ramieniem. – Jak dziecko, doprawdy!

– Odezwała się dorosła – burknął, po czym szybko zmienił temat. – Muszę go teraz oprawić. – Skinął głową na upolowane zwierzę. – Nie chcę, żebyś na to patrzyła.

Stanęła na palcach i pocałowała ukochanego w szorstki policzek.

– Ja też. Wrócę do pracy. Kocham cię, Altamirze.

– Ja ciebie też, Yuno. – Zmieszany potarł twarz i przez chwilę patrzył na szczupłą postać biegnącą rażnie przez trawy. Zmieniała się z dnia na dzień. Stawała się radośniejsza, silniejsza, bardziej otwarta. „To dzięki powrotowi Uthy” – uświadomił sobie. Jakby z jej barków zdjęto olbrzymi ciężar.



Kitsu wparował do jurty Cichego Cienia tak rozżłoszczony jak jeszcze nigdy.

– Areszt?! – krzyknął. – Czy ty się dobrze czujesz?!

Wódz spojrział zmęczony na przyjaciela.

– To nie była moja decyzja, tylko starszych. Małe ograniczenie swobody mu nie zaszkodzi.

– Nie chodzi o ograniczenie swobody! – pieklił się smok. – Chodzi o to, jak z nim postępujecie! Powierzyłem ci tego dzieciaka!



– Kitsu, Miro jest już dorosłym mężczyzną. Musi brać odpowiedzialność za własne błędy.

Smok spojrział na niego z niedowierzaniem.

– Swoje błędy?! Zrobił dokładnie to, czego go nauczyłeś! Użył swoich zdolności, żeby chronić klan!

Cichy Cień potrząsnął głową, wprawiając w ruch wplecione we włosy sokole pióra.

– Powinien był po rozprawieniu się ze ścigającym go oddziałem uciekać razem z Yuno w stronę naszego obozu – rzekł. – Wtedy szybko spotkałby Krzyczącego Sokoła. A nie napadać na całą grupę Kiervana niczym szaleniec.

Kitsu zwęził oczy.

– To ty go tego nauczyłeś, Cichy Cieniu. To ty zrobiłeś z niego mordercę i chodzącą broń. Powierzyłem ci niewinne dziecko, a ty postanowiłeś wykorzystać jego talenty, aby postawić go na straży swojego klanu. Myślisz, że nie wiem, że miał piętnaście lat, kiedy pierwszy raz kazałeś mu zabić?

– Chłopiec w takim wieku jest już wojownikiem – odpowiedział bez emocji wódz, ale to tylko bardziej rozeźliło smoka.

– Gówno prawda! Po prostu potraktowałeś go jak narzędzie, wiedząc, że zrobi wszystko za odrobinę waszej akceptacji!

– Mirowi nigdy na niej nie zależało.

– Sam dobrze wiesz, że to kłamstwo. Jesteście jego jedyną rodziną, tylko boi się to przyznać na głos. A teraz, po tym wszystkim, co dla was zrobił, nigdy nie podważając waszych decyzji, po prostu się od niego odwrócisz?

Wódz uderzył pięścią w drewniany słup.

– Za kogo ty mnie masz?! – ryknął.

Obaj patrzyli na siebie ze wzburzeniem.

– Muszę lawirować pomiędzy Radą Starszych a tym, co słuszne! – warknął Cichy Cień. – A Miro mi tego nie ułatwia! Nigdy nie powiem złego słowa o Yuno, ale to chyba najgorszy moment, w którym mógł ją tu przyprowadzić! Uwiódł córki i wnuczki

najważniejszych członków plemienia, a potem przedstawił nam obcą, ogłosił ją swoją narzeczoną i zażądał pomocy dla niej!

Smok spojrział na niego z pogardą.

– Jeśli upadłeś tak nisko, żeby...

– Nie! Mówię ci, jaka jest sytuacja. Miro obraził ludzi, których nie powinno się obrażać. Jego urok osobisty dotąd ratował mu skórę, ale tym razem może nie wystarczyć. Jeśli obłożenie go aresztem uspokoi kilku przywódców rodowych, nie będzie to wielkie poświęcenie ze strony tego chłopaka.

– Miro nigdy niczego od was nie żądał – burknął rudzielec.

– Nie, ale tak zostało to odebrane. Co ja poradzę, Kitsu? Trzeba ich ugłaskać, zanim dojdzie do spotkania w Kręgu Bogini.

– A Orłowa orda im nie wystarcza?

Cichy Cień usiadł na swoim miejscu i zmęczony przetarł twarz. Kiedy wciąż nastroszony smok opadł obok niego, Tygrys sięgnął po worek z kumysem i rzekł:

– Napij się, to ci przejdą nerwy. Orda Złamanego Szpona... no cóż, niektórzy od nas chętnie by się do niego przyłączyli, żeby tylko mnie pognębić. Ale nie mają gwarancji, że potem zostałyby im jeszcze jakikolwiek klan do prowadzenia.

Kitsu pociągnął długi łyk i otarł usta. Popatrzył na starego przyjaciela i po raz nie wiadomo który zadumał się nad przedkością, z jaką mijało ludzkie życie. Jako żywo pamiętał młodego, śmiałego wojownika, któremu pomagał odzyskać porwaną po zaślubinach żonę. A teraz nagle siedział przy nim starszy mężczyzna przygnieciony troskami związanymi z przywództwem nad swoim ludem.

– Wiesz, że jestem po twojej stronie – zapewnił rudzielec cicho. – Kiedy już będzie bardzo źle, wrócę do mojej prawdziwej formy i rozniosę ich szponami.

– Trzymaj się od tego z daleka – ostrzegł Cichy Cień. – Nie do końca rozumiem te wasze układy, ale gdybyś zaczął tak

jawnie ingerować w ludzkie sprawy, spowodowałbyś tylko więcej problemów. Lepiej dla ciebie i dla nas, żeby zażyłość Tygrysów ze smokiem pozostała jedynie plotką.

– Co racja, to racja – podsumował zamyślony Kitsu.



Słońce schowało się za horyzontem już jakiś czas temu i teraz na niebie powoli dogasała luna zachodu. Wokół migąły wesoło ogniska, niósł się zapach gotowanego mięsa, słychać było rozmowy, śpiewy i kłótnie. Krzyczący Sokół siedział samotnie, w ciszy i skupieniu ostrząc szablę, więc Miro zdecydował się do niego przysiąść. Starszy brat rzucił mu spojrzenie kątem oka, ale sunąca po głowni osełka ani na chwilę nie straciła swojego hipnotycznego rytmu.

– O co chodzi? – mruknął, bo Miro wciąż tkwił bez słowa, wpatrzony w płomień odbijające się od ostrza.

– Nie rozumiem, co się dzieje – powiedział w końcu Altamir, przełamawszy wewnętrzny opór i dumę. – Nie rozumiem, dlaczego starsi tak się na mnie uwzięli.

Krzyczący Sokół chrząknął i wygiął lekko usta w uśmiechu.

– W tym akurat nie ma nic dziwnego – parsknął. – Popieram wszystkie zarzuty, które ci stawiają. Od lat traktowałeś klan jak swoje pole zabaw, uwodziłeś kobiety, szalałeś na stepach... Jesteś nierozsądny i popędliwy.

Miro już miał wstać i odejść, lecz Sokół powstrzymał go lekkim potrząśnięciem głową.

– Ale byłeś taki od zawsze. Takiego cię przyjęli do klanu i wtedy nikt z nich nie miał żadnych obiekcji, a to, co dzisiaj ci wyrzucają, wtedy było postrzegane jako zaleta. Więc właściwe pytanie brzmi: dlaczego teraz?

– Myślisz, że chodzi o Yuno? – zapytał zmartwiony Miro.



Sokół uniósł brwi.

– O Yuno? Nie. Owszem, krążą o niej okropne plotki, ale działałoby się to tak czy owak. Pytam, dlaczego wszyscy oczerniają cię teraz, tuż przed zebraniem w Kręgu Bogini, gdzie Klan Orła chce cię postawić w stan oskarżenia.

– No właśnie: dlaczego?

Starszy brat westchnął z dezaprobatą.

– Naprawdę muszę ci wszystko tłumaczyć jak dziecku? – Nie czekając na odpowiedź, kontynuował: – Najwyraźniej ktoś ze starszych współpracuje ze Złamanym Szponem. Orły muszą się ciebie pozbyć, żeby ograniczyć straty. Klan świadomy sytuacji powinien cię chronić za wszelką cenę, a jednak tego nie robi. Zamiast tego krąży coraz więcej pogłosek, starsi są niezadowoleni, a ktoś podsycza ich wątpliwości. Postawienie naszego ojca w tak konfliktowej sytuacji może osłabić jego pozycję i umożliwić komuś przejęcie władzy.

Mężczyzna odłożył osełkę i przyjrzał się krytycznie klindze. Wytarł ją kawałkiem irchy, odłożył do pochwy i sięgnął po jeden z noży.

– Problem w tym, że nie wiem, kto za tym stoi – kontynuował. – Wszyscy mają powód, żeby cię nie lubić. Uwiodłeś i zostawiłeś wnuczkę Jesiennego Księżyca, upokorzyłeś najstarszego syna Śnieżnego Śpiewu, wyśmiałeś Mroźnego Dzika, a reszcie stawiałeś się przy każdej okazji. Każdy z nich zachowuje się naturalnie i ma w pełni uzasadnione zarzuty względem ciebie, więc trudno mi wytypować, który zdradził.

Miro potarł ręką żuchwę. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że podczas ostatnich narad Krzyczący Sokół był nadzwyczaj milczący i uważnie obserwował zgromadzonych.

– Jestem głupi – przyznał.

– Owszem. – Sokół uśmiechnął się lekko. – Ale już dawno straciłem nadzieję, że to się kiedyś zmieni.

Znów poświęcił całą uwagę wykonywanej czynności, a Miro zamyślił się głęboko. Właściwie czerpał nawet otuchę z milczącej obecności znacznie rozsądniejszego przybranego brata.

– Co powinienem zrobić? – zapytał w końcu.

Krzyczący Sokół zmierzył go nieco zdziwionym spojrzeniem.

– Siedz cicho – odpowiedział. – Nie wychylaj się, nie pyaskuj, stosuj się do nakazów. Ojciec usiłuje lawirować pomiędzy tobą a starszyzną, więc przynajmniej mu nie przeszkadzaj. Nie będę mógł jechać z wami na Radę. – Zasepił się. – Muszę zostać z klanem, więc będziesz tam zdany na siebie. Na twoim miejscu wymógłbym od Kitsu obietnicę, że jeśli dojdzie do najgorszego, porwie Yuno w szpony i siłą zabierze ją w bezpieczne miejsce.

Po chwili dodał:

– I bardzo cię proszę, nie róbcie znowu tych... – Wykonał nieokreślony gest dłonią, w której trzymał osebkę. – Rzeczy z niebem.

– Jakich rzeczy z niebem?

Sokół spojrział na niego zdumiony.

– Nie zauważyliście? Całe niebo wczoraj przez was płonęło. Niektórzy wzięli to za zły omen, a matka od rana rozmawiała z duchami w tej sprawie! Podśluchałem, jak Enis wyjaśniała Kitsu, co się dzieje, i mówiła, że to wasza sprawka, więc wszystko wiem. Hamujcie się następnym razem.

– He, he. – Miro zarechotał, odgarniając włosy z czoła. – Może być trudno, rozumiesz...

Ale postąpił tak, jak radził brat – siedział cicho i trzymał się wyznaczonych mu granic, choć wymuszona bezczynność frustrowała go z każdym dniem mocniej. Nie mógł brać udziału w polowaniach ani ćwiczeniach wojskowych. Nie mógł jeździć na Ikeście.

Naprawił cały swój sprzęt. Wygarbował skórę jelenia i uszył Yuno buty, specjalnie robiąc to ręcznie, żeby zajęło więcej czasu niż z pomocą magii. Oczywiście wywołał tym pełne politowania komentarze, że wykonuje babskie prace, podczas kiedy jego kobieta jest zajęta nie wiadomo czym.

Yuno i Utha dzień w dzień pracowały nad zaklęciem, sprzecząc się przy tym. Na początku przy magicznej łasze piasku, której używały jako tablicy, gromadzili się nieliczni gapie, ale kiedy jeden czy drugi ściągnęli na siebie gniew magiń, zdepotując jakieś niezwykle istotne zapiski, wszyscy zaczęli unikać kobiet ciskających w ludzi gromami.

Miro przysłuchiwał się ich rozważaniom i nie mógł wyjść ze zdumienia, że można sprowadzać magię do czegoś tak nienaturalnego jak obliczenia i wykresy. Gdyby Yuno uczyła go dłużej, pewnie sam zacząłby poznawać tę stronę sztuki magicznej, ale stało się inaczej i pieczę nad nim przejął Kitsu, który szkolił go na smoczy sposób. Miro postrzegał moc zupełnie inaczej niż obie maginie. Czerpał i kształtował ją intuicyjnie, za każdym razem dopasowując swoje poczynania do potrzeb chwili. Nigdy niczego nie liczył, nie kreślił, nie uwzględniał wpływów gwiazd, planet, wiatrów i czego tam jeszcze. „Niedługo zaczną dyskutować, czy przelatująca mucha może zakłócić zaklęcie” – irytował się w duchu.

Równocześnie jednak doskonale wiedział, że ma niepowtarzalną okazję obserwować dwie znakomite mistrzynie pochłonięte badaniami. Może i niewiele rozumiał z ich dyskusji i szacunków, ale żeby odtworzyć starożytne zaklęcie w ciągu kilku dni?! Czy to był właśnie poziom magów ze Świątyni, czy jednak Yuno i Utha były wybitne nawet na ich tle?





Czwartego dnia badań piaskowa tablica zamiast bazgrołami pokryta była niezwykle skomplikowanym rysunkiem. Utha skonstruowała krąg, który miał ustabilizować zaklęcie. Po południu wszyscy czworo stali na jego brzegu, a Utha mówiła Mirowi i Kitsu, do czego doszły ona i Yuno.

– Przede wszystkim w główny krąg będą musiały być wpisane trzy mniejsze: dla ofiary, dla beneficjenta i dla rzucającego zaklęcie – tłumaczyła szczegółowo. – Przypuszczam, że kręgi działają jak pułapka i w momencie aktywacji rytuału więżą te trzy osoby. Na początku rytuałowi zapewne poddawano dorosłą ofiarę, więc trzeba było jakichś zabezpieczeń, żeby mag nie mógł uciec. W każdym razie bezpiecznie będzie przyjąć właśnie takie założenie. To zasadniczo nie zmienia konstrukcji głównego czaru, a lepiej, żebyś był przygotowany na najgorsze, Miro.

Pomiędzy trzema mniejszymi okręgami wiły się liczne ornamenty, a każda linia miała swoje znaczenie.

– Ponieważ nie dysponujemy odpowiednim miejscem, zaklęcie nie będzie na tyle mocne, by można było przeprowadzić całość procesu – ciągnęła magini. – To trudna, niestabilna magia. W tych warunkach będziemy mogli utrzymać przepływ mocy jedynie na chwilę. Wystarczy jednak, żeby się uczyć. No dobrze, to tylko teoria. Teraz musimy wykonać eksperyment.

– Co masz na myśli? – zdziwił się.

– Musimy sprawdzić, czy to działa. Ty jesteś ofiarą, ja przeprowadzam rytuał, potrzebujemy jeszcze kogoś, kto przejmie twoją moc... – rzekła Utha. – Hej, Sokół! – zawołała do przechodzącego nieopodal wojownika, machając dla zwrócenia uwagi. Kiedy podszedł, wyjaśniła mu szybko, co zamierzali.

– Dlaczego miałbym się zgodzić?

– Bo nie chcesz, żeby twój brat wyssał czarnoksiężnik?

– Ale ja nie chcę żadnej magii! Co jeśli mi coś potem zostanie?

– No właśnie – poparł go Miro. – Chcesz ze mnie wyssać magię i mu ją oddać?

– Oczywiście, że nie! Przecież właśnie ci wytłumaczyłam, że nie możemy tu doprowadzić zaklęcia do końca! – zdenerwowała się. – Sokół dostanie tylko troszeczkę. I na moment. Żebyśmy zobaczyli, jak to działa, i odkryli, jak to przełamać. No już, chłopcy! – Klasnęła w ręce. – Proszę zająć swoje miejsca. Ruchy, ruchy! Wielka, wspaniała Utha przeprowadzi teraz rytuał.

Miro i Krzyżący Sokół z niechęcią zajęli wskazane im miejsca. Wojownik stanął na szeroko rozstawionych nogach i skrzyżował ramiona na piersi, jakby się odgradzał od tego wariactwa. Za to Miro skupił się na swoim wewnętrznym wzroku. Linie wzoru zaśniły, tętniąc mocą. Widział, kiedy Utha zaczęła rzucać czar, bo krąg się rozjarzył, jakby przebiegła po nim iskra. Trzy mniejsze okręgi zabuzowały energią, zamykając każdego z trojga uczestników w słupie jasnego światła.

Magini rozłożyła ręce, wznosząc energię. Jej zamknięte powieki drgały. Wtedy coś go uderzyło, ścisnęło, zmiażdżyło. Jęknął głucho, odruchowo chwytając się za gardło. Zupełnie stracił rozeznanie, co się dzieje. Czuł tylko, jak coś sięga w głąb niego, przemocą łapie jądro jego jestestwa i zaczyna ciągnąć. Czuł, że kradnie mu się coś niezwykle istotnego, coś, co sprawia, że jest sobą. Kiedy stwierdził, że nie wytrzyma dłużej, rabunek ustał. W tej samej chwili wszystko, co zostało mu odebrane, trafiło w niego z siłą gromu i zważyło go na ziemię.

Kłęcząc w pyle, rżąc głośno i czując pot spływający mu po plecach.

– No co wy, chłopcy? – rozległ się pełen niezadowolenia głos Uthy. – Wy tak na poważnie?

Miro z wysiłkiem podniósł głowę. Magini patrzyła na nich z góry, podpierając się pod boki.

Krzyżący Sokół siedział z rozrzuconymi nogami i szeroko otwartymi oczami, łapczywie chwytając powietrze.

– Co to miało być? – wydusił.

– To była minimalna cząstka magii twojego brata – oznajmiła Utha z niewinną miną. – Może teraz łatwiej będzie ci go zrozumieć.

Sokół spojrział na Mira z przerażeniem.

– Nosisz w sobie to... c o ś?!

– O co ci chodzi? – odparł ten słabo.

– To... – Rozłożył ręce. – ...coś. Ten dziki, wściekły... ogień.

– A, to. No to tak.

Przerwało im głośnie klaskanie.

– Ale to była tylko odrobina! – zaznaczyła Utha. – Okruszek! Iskierka!

Miro spojrział na nią z niedowierzaniem i stwierdził:

– Żartujesz?! Czułem, jakbyś mnie wywracała na drugą stronę! Jakbyś wysysała mi... jelita przez nos!

– Ciekawe. – Przechyliła głowę, patrząc na niego z dziwnie niepokojącym, naukowym zainteresowaniem. Jakby obserwowała muchę, której właśnie wyrwała skrzydełko.

– Jeśli to była odrobina, to reszty nie da się przeżyć! – zarzekł się.

– Nie chcę tego słyszeć! – Tupnęła nogą. – Nie uznaję „nie da się”! Będziemy ćwiczyć tak długo, aż przyzwyczaisz się na tyle, że będziesz umiał odebrać mi zakłęcie. No, na nogi, obaj!

– Nie ma mowy – wydyszał Sokół. – Nie chcę nigdy więcej tego czuć.

– Ja cię bardzo proszę, Krzyczący Sokole – zwróciła się do niego głosem surowej nauczycielki. – Weź się w garść. Kto nam pomoże, jeśli nie ty? Miro musi opanować tę magię. Co jeśli Ruth i Kiervan go dopadną i poddadzą rytuałowi? Co jeżeli go zaszantażują i będzie musiał się oddać w ich ręce? Przecież taki silny wojownik jak ty poradzi sobie z drobną nieprzyjemnością, kiedy stawką jest życie brata.

– Przybranego – przypomniał Krzyczący Sokół i westchnął. – Stawiasz sprawę tak, że nie mogę odmówić. Zrobię to. Ale

tylko dzisiaj. Mam zbyt dużo obowiązków, żeby móc się tutaj z wami bawić w nieskończoność – burknął, wstając, i zamachnął się ręką na wciąż klęczącego Mira. – No już! Docień, że poświęcam ci swój czas, i się przyłóż!

Kilka godzin później Miro wreszcie pojął zakłęcie. Okropne uczucie bycia drenowanym z mocy spowszedniało mu na tyle, że mógł się skupić na czymś innym niż wyłącznie swoje cierpienie. Co ciekawe, za każdym razem, kiedy Utha przestawała przekierowywać jego moc w nieszczęsnego Krzyczącego Sokoła, cała ta energia natychmiast się uwalniała i z impetem powracała do właściciela.

– Ciekawe – mruzczała magini. – Najwyraźniej rytuał nie zostanie ukończony, póki nie zakotwiczysz się mocy w nowym nosicielu. To dobra wiadomość. Nawet gdyby Ruth odebrał ci całą energię, możesz ją odzyskać, zanim zostanie do końca zamknięta w Kiervanie. Jeśli coś przerwie rytuał, na przykład jego nagła śmierć... – Mrugnęła do niego. – Możesz wyjść z tego bez szwanku.

Słuchał jej z uwagą, mimo że nie miał sił już czuć niczego poza wyczerpaniem. Zaniepokojony rzucił okiem na Krzyczącego Sokoła. Ten leżał skulony na ziemi i kurczowo obejmował głowę dłońmi. Nad nim kuczał Kitsu, próbując go pocieszyć:

– To skutki używania magii, kiedy nie jesteś do niej przyzwyczajony. Miro zaraz ci pomoże z tą migreną.

– Nie – jęknął Sokół. – Niech się do mnie nawet nie zbliża... Pójdę do ojca.

Wstał z wysiłkiem i zataczając się, zniknął w mroku. Miro ze zdziwieniem spostrzegł, że w trakcie ich ćwiczeń zapadła noc. Poczł na ramieniu lekki dotyk. Odwrócił się do Yuno.

– Jak się czujesz? – zagadnęła.

– Może być. – Uśmiechnął się z trudem. – Ale to paskudna magia.

– Myślę, że wystarczy na dziś. – Utha westchnęła. – Ja też jestem zmęczona. Idę się zdrzemnąć. Dobranoc wszystkim.

– Zaczekaj! – zawołał Kitsu, ale było już za późno. Fiolet w oczach Uthenis zbladł i zamienił się w błękit. Enis rozejrzała się błędnie, jęknęła i poderwała dłonie do ust. Kitsu dopadł do niej w ostatniej chwili, żeby zdążyć ją złapać.

– Czy ona znowu latała? – jęknęła dziewczyna, opuszczając powieki.

– Nie. – Delikatnie odgarnął jej włosy ze spoconego czoła. – To efekty używania dużej ilości magii.

– Będę wymiotowała... Zabiję ją...

– Myślę, że to dobry czas, żeby wypróbować to zaklęcie, które Miro dla nas zaprojektował. – Smok skakał koło niej niczym nadopiekuńcza kwoka. – Poczekaj, zaraz będzie ci lepiej.

Wokół nadgarstków wojowniczkę zaśliniły cieniutkie obręcze i wtopiły się w skórę. Enis odetchnęła głębiej i powoli otworzyła oczy. Westchnęła z ulgą.

– Pomaga? – zatroskał się smok.

Skinęła głową i uśmiechnęła się do Mira.

– Dzięki.

– Chodź, zaniosę cię do ogniska – zaofiarował się Kitsu i nie czekając na pozwolenie, podniósł ją z ziemi.

– Zostaw – zaprotestowała niemrawo. – Mogę iść...

Yuno i Miro popatrzyli po sobie z pełnymi rozbawienia uśmiechami.

– Nasza kwoka Kitsu. – Dziewczyna się zaśmiała.

– Zaraz mu wyrosną pióra i zaczną gdakać – wtórował jej Miro. Oparł głowę o jej ramię i stwierdził: – Jestem wykonany. Chyba już nie będzie dzisiaj ze mnie żadnego pożytku.



Poczuł, jak jej ciało drży od śmiechu. Przeczesła mu włosy dłonią.

– W takim razie utulę cię do snu.

– Brzmi obiecująco.

Podniósł głowę i musnął jej usta.



Podobnie wyglądał każdy kolejny dzień. Miro ćwiczył z Uthą co najmniej do południa. Powoli udawało mu się wyrwać Magini kontrolę nad zaklęciem i zaczynał przejmować jej moc. Wtedy znowu musieli skorzystać z asysty nieszczęsnego Sokoła, tym razem po to, żeby Miro mógł szlifować wtłaczanie mocy w naczynie.

W tym czasie Yuno często trenowała z Dzikim Księżycem. Zdarzało się, że miał szansę je obserwować. Magini ruszała się coraz szybciej i coraz sprawniej. Jej bicz trząsał w powietrzu, kiedy wojowniczką usiłowała złamać obronę. Uczyły się nowych ruchów i taktyki, a Yuno stawiała się każdego dnia odrobinę silniejsza. Miro puchł z dumy, dyskretnie oglądając te postępy.

Dziewczyna nie zaniedbywała także lekcji z Szepczącą Wodą. Oboje byli tak zajęci swoimi obowiązkami, że praktycznie większość doby spędzali osobno. Za to kiedy zapadała noc, szukali odosobnienia w tych niewielkich granicach, w których wolno było mu się poruszać.

W jasności trzymali fason, lecz po zmroku pozwalali maskom opaść. Kochali się w desperacji, jakby próbowali się nasycić sobą na zapas, jakby tak samo lękali się przyszłości. Brakowało im słów, by wypowiedzieć trapiące ich obawy, więc pozwalali, by mówiły ciała – niecierpliwie, głodne, pragnące nawzajem swojego uspokajającego ciepła. Widział strach w szarych oczach Yuno, kiedy go całowała, czuł niepewność w ruchu dłoni

sunących po jego skórze, dostrzegał niepokój w drzeniu magini, kiedy kochał ją zapalczywie.

Dbał o nią, jak umiał, a w zamian ona otaczała go swoją cichą, delikatną czułością. Uwielbiał chwile, kiedy po prostu brała go za rękę albo odgarniała mu włosy z czoła i uśmiechała się przy tym słodko. Szukała każdego najdrobniejszego kontaktu fizycznego, a Miro z radością spełniał jej niewypowiedziane prośby. Rozpieszczała go, podchodząc choćby jedynie po to, by pocałować go w policzek i spojrzeć mu w oczy.

„Kocham cię, Altamirze” – mówiły jej gesty. „Cokolwiek nas czeka” – dopowiadał dyskretny szelest traw.



Dwa dni przed planowanym wyjazdem Szepcząca Woda wezwała do siebie Yuno i zwróciła się do niej surowo:

– Zebranie przywódców klanów w Kręgu to bardzo ważne, uroczyste wydarzenie. Jedziesz tam jako moja uczennica, przyszła szamanka, narzeczona syna wodza. Pamiętaj, że twoja pozycja jest wysoka. Będziesz reprezentować Tygrysy, musisz więc odpowiednio wyglądać. – Kobieta otworzyła wiklinową skrzynię i przywołała dziewczynę skinieniem dłoni. – Nie chcę słyszeć ani słowa o tym, że nie masz jak się odwdzięczyć, ani podobnych bzdur. Tu są różne moje ubrania z czasów, kiedy byłam tak szczupła jak ty.

Yuno z zapartym tchem patrzyła na kolorowe fatałaszkę i przygryzała wargi. Skoro nie wolno było jej protestować, i to dla dobra całej wspólnoty... Zerknęła na szamanke i uśmiechnęła się nieśmiało. Kobieta odwzajemniła gest, obejmując ją ramieniem.

– No, Yuno – zagadnęła przyjaźnie. – Musimy cię odpowiednio ubrać. Wybieraj.

Teraz stała w jurcie Dzikiego Księżyca przed wyczarowanym przez siebie lustrem, nerwowo wygładzając fałdy ubrania. Miała na sobie granatowe spodnie o szerokich nogawkach zebranych nad kostką w mankiety, na które nasunęła cholewki swoich nowych butów. Fałdy materiału falowały lekko przy każdym kroku, ukazując drobne żółte hafty biegnące wzdłuż boków. Do tego dobrała ciemnozieloną tunikę bez rękawów sięgającą prawie kolan. Od wysokości bioder koszula była rozcięta po bokach, żeby nie krępować ruchów podczas jazdy konnej. Zarówno dekolt, jak i dół obszyto ozdobną taśmą. W talii opasywała ją wielobarwna jedwabna szarfa, która zachwyciła Yuno od pierwszej chwili. Wciąż nie mogła się nasycić zielenią, żywym turkusem, delikatnymi złotymi akcentami ani niezwykłą gładkością materiału. Na biodrach ciążył jej mocny skórzany pas z przytroczonymi do niego nożem i batem, nadgarstki zdobiły bransolety plecione z farbowanych rzemieni. Zaplotła włosy w dwa warkocze, ozdabiając je barwnymi wstążkami, tak jak robiły kobiety w Kervaloren. Przypatrywała się sobie uważnie. Dziwiły ją tańczący delikatnie na ustach uśmiech i rumieńce na policzkach. Nie poznawała w tej kolorowej, szczęśliwej dziewczynie bladej, smutnej magini, którą dotąd była. Lekko potarła dłońmi nagie, poblížnione ramiona.

Enis podeszła do niej od tyłu, dopinając ostatnie sprzączki pancerza. Yuno zobaczyła odbicie jej twarzy obok swojej. Jedno oko zmieniło barwę na fioletową. Uthenis objęła maginię.

– Spójrz, jak pięknie wyglądasz. – Uśmiechnęła się, opierając brodę na jej barku. – Prawdziwa Tygrysyca. Mogą nam podskoczyć.

Yuno odwróciła się do blondynki. Enis miała pod pancerzem czerwoną tunikę z szerokimi rękawami, którą Yuno wzięła dla niej od Szepczącej Wody. Znad ramion figlarnie wyglądały rękojeści otrzymanych od Kitsu noży. Przerobiła ich pochwy i pas tak, żeby móc nosić je na plecach. Biodra otaczał pas z lekkimi

sztyletami do rzucania. Do tego włożyła ciemne spodnie i wysokie buty. Włosy zamotała w węzeł na karku, choć Yuno próbowała ją przekonać, że zaplecie jej warkocze i upnie wstążkami. Ale podobno wstążki nie pasowały do wizerunku wojowniczkici.

– Obie dobrze wyglądamy – odpowiedziała.

Dziki Księżyc uśmiechnęła się do nich szeroko.

– Cieszę się, że to nie ja musiałam się tak stroić. Mam coś dla ciebie. – Podeszła do Yuno i zawiesiła jej naszyjnik z naniżanych na rzemień bursztynów zwieńczony wisiosem z piór. – To na szczęście.

Magini bez wahania wzięła ją w objęcia.

– Dziękuję – wydusiła przez ściśnięte gardło.

Dziki Księżyc przytuliła ją mocno. Tkwiły tak przez moment.

– Cieszę się, że Miro ma kogoś takiego jak ty – wyznała Tygrysica. – Że znalazł swoją drogę.

– A ja się cieszę, że byłeś przy nim przez ostatnie lata. Dziękuję. Za wszystko.

Odsunęły się i popatrzyły na siebie mokrymi oczami, po czym zakłopotane wybuchnęły śmiechem.

– No, no. – Enis klepnęła je w ramiona. – Nie rozklejajcie się tak. Za najwyżej miesiąc będziemy tu z powrotem i złoimy Orłom kupry!



Przed jurta Cichego Cienia kłębili się ludzie i konie. Delegacja Klanu Tygrysa wybierająca się do Kręgu Rad liczyła ponad pięćdziesiąt osób. Cichemu Cieniowi i Szepczącej Wodzie towarzyszyli starsi z ich własnego aułnu, ale także dowódcy lub szamanki z innych grup, a każdy wiódł własną eskortę kilkorga zbrojnych. Nie tylko ludzie byli ubrani odświętnie – niektóre wierzchowce prezentowały się jeszcze wspanialej. Bogato zdobione siodła i uprzęże, zaplecione, udekorowane grzywy i ogony,

wszystko to robiło niezwykle wrażenie. Do tego prowadzili dziesiątkę juczych zwierząt obładowanych bagażem.

– Starsi lubią się popisywać przy takich okazjach – szepnęła Dziki Księżyc i skinęła głową, wskazując na Szepczącą Wodę i Cichego Cienia.

Szamanka nosiła niezwykle strój z niebieskiego jedwabiu zdobiony złotymi haftami i naszywanymi aplikacjami. Pod długą kobaltową tunikę włożyła czarne spodnie. W czarno-srebrne warkocze wplotła drogocenne łańcuszki, a głowę przykryła skomplikowaną ozdobą z piór.

Równie okazałe wyglądał Cichy Cień, na co dzień nieco niechlujny i zbyt zajęty, by przejmować się ubiorem. Teraz siwe włosy miał starannie uczesane i zaplecione w niedługi warkocz, na którego końcu zamocowano kilka sokolich piór. Skórzane spodnie były ozdobione biegnącymi wzdłuż frędzlami i haftami, na ramiona zarzucił skórę tygrysa i umocował ją szkarłatnymi sznurami przecinającymi się na torsie. U biodra chwiała się szeroka, wysłużona szabla. Dzierżył swój wodzowski buńczuk. Słońce odbijało się od blachy z brązu, którą obłożono wieńczący go łeb kota z pyskiem otwartym w ryku. Poniżej powiewało na wietrze końskie włosie.

Krępy, włochaty gniadosz wodza został starannie wyczesany. Jego sierść lśniła, a grzywa wdzięcznie opadała wzdłuż silnej szyi. Ogłowie udekorowano złotymi inkrustacjami i czerwonymi chwostami. Szamance podprowadzono właśnie siwą klacz z niebieskimi wstążkami wplecionymi w grzywę. Kobieta z lekkością wskoczyła na siodło. Ona i jej wierzchowiec prezentowały się razem tak imponująco, że Yuno aż westchnęła z zachwytem.

– Na co dzień tego nie widać, ale Kervaloreńczycy lubią się stroić – zagadnął Miro. Za nim podązał Kitsu prowadzący wierzchowce dla siebie i Enis. Konie kupione w Jahanassee spędziły tygodnie, pasąc się z klanowymi stadami. Teraz były wypoczęte i pełne wigoru.



Dziewczyna ujęła pysk klaczy i pogładziła jedwabistą sierść.

– Powinnam nadać jej imię – zdecydowała. – Będziesz Burzą. Podoba ci się? Na pamiątkę tego straszego wieczoru, kiedy goniłyśmy za tym głupkiem.

Klacz podzuciła głową i zaparskała. Obok Miro siedział Ikesta, a Kitsu zaczął pakować bagaże na czwartego z koni kupionych na targu: dodatkowe koce, zapas strzał, apteczkę Mira i kociołek dla nich czworga. Wszyscy wokoło byli zajęci przygotowywaniem zwierząt do drogi. Zakłopotana Yuno popatrzyła na leżące u jej stóp siodło i ogłowie. Poczowała zdradzieckie ciepło na policzkach. Do tej pory to Enis szykowała jej konia, ale teraz, skoro prawie należała do Klanu Tygrysa, wypadło, żeby zajęła się tym sama. Kucnęła i spojrzała pod brzuchem Ikesta na dociągającego popręg Mira.

– Miro?

Zerknął na nią pytająco.

– Bo widzisz – zaczęła zmieszana. – Nie umiem siodłać konia. Zawsze Enis to dla mnie robiła, ale chyba powinnam się nauczyć...

– I przegapiłem to podczas naszej podróży? – zdziwił się, po czym zaczął ją instruować krok po kroku. Na szczęście w ogólnym zgiełku umknęło to uwadze zgromadzonych Tygrysów. Ależ by mieli używanie, gdyby się dowiedzieli, że dopiero teraz uczyła się tak podstawowej czynności!

– Pewnie powinnam była poświęcać jej więcej uwagi – zagadnęła Yuno, myśląc o Burzy. – Może wtedy twój klan miałby mniejszy problem z zaakceptowaniem mnie.

Miro oparł ręce na grzbiecie jej klaczy. Znad jego lewego ramienia wystawała rękojeść miecza. Skóra mężczyzny pociemniała pod wpływem letniego słońca i z każdym dniem coraz mniej odstawał od pobratymców. Yuno czuła lekkie ukłucie zazdrości, bo jak na złość, ona zupełnie nie łapała promieni, co najwyżej różowiła się pod ich wpływem, a to

tylko bardziej odróżniała ją od ludzi, do których tak bardzo chciała się dopasować.

Wyciągnął rękę i pieszczotliwie przeciągnął palcem po jej ramieniu.

– Martwi cię to? Te głupie plotki?

Wyglądziła ogłowie i odpowiedziała:

– Bardzo się staram, ale czuję, że cokolwiek robię, i tak wychodzi źle.

– Nieprawda. – Uśmiechnął się. – Idzie ci świetnie. To dla ciebie nowy świat.

– Dla ciebie kiedyś też był nowy.

Wzruszył ramionami.

– Ale ja byłem głupim, szalonym dzieciakiem, który niczym się nie przejmował – wytłumaczył. – Cieszę się, że się odważyłaś – zmienił temat, głaszcząc ją po odkrytym ramieniu.

– Stwierdziłam, że mogę spróbować. Na rękach jest ich tylko kilka – rzekła, mając na myśli blizny.

– Jesteś piękna – odpowiedział po prostu.

Yuno poczuła, jak się rumieni pod jego szczerym, pełnym uczucia spojrzeniem.

Skonfundowana schyliła się po juki i zaczęła je mocować za siodłem. Miała ze sobą zrolowany koc, a w bagażu umieściła zmianę ubrań i odrobinę rzeczy osobistych. Wciąż ją dziwiło, jak niewiele w zasadzie potrzebowała. W Świątyni i w Ivesse była otoczona różnymi przedmiotami, bez których, zdaje się, nie dałoby się obejść. Teraz to, co miała na sobie, koc i ten niewielki tobołek okazywały się wystarczające, a pewnie i tak spakowała więcej rzeczy niż przeciętny koczownik – miała grzebień i szczotkę, które Enis kupiła jej w Jahanassee, mydło, zapasowe wstążki do włosów, dodatkową odzież i bieliznę. Ziola od Cichego Cienia i smarowidło na blizny. Do tego bukłak, który zrobił dla niej Miro.

W końcu byli gotowi. Coraz więcej osób siedziało już w siodłach.

Krzyczący Sokół podszedł do Altamira.

– Pamiętaj, co ci mówiłem.

– Będę się zachowywał, słowo.

– Koniec z szalenstwami? – zapytał z Sokół z lekkim rozbawieniem.

– Na chwilę – odpowiedział brat, uśmiechając się krzywo. – Pilnuj klanu.

– Pilnuj głowy.

Wyjątkowo żaden z nich nie czuł potrzeby, żeby dopiec drugiemu. Zamiast tego Miro poczuł nową zaskakującą wspólnotę z synem wodza. „Może faktycznie zaczynam dorastać” – zadumał się. Krzyczący Sokół wyciągnął do niego rękę i uściśnił sobie przedramiona w zwyczajowym geście.

– Yuno – zwrócił się Krzyczący Sokół do siedzącej na grzbiecie Burzy dziewczyny. – Kiedy Drżąca Rosa zabierała nasze zwierzęta, jedna z moich kłaczy była żrebna. Konik jest dla ciebie.

Jej oczy rozszerzyły się w zdumieniu i radości. Wiedziała już, jak znaczącym prezentem jest koń.

– Za to, że złożyłaś mu skórę – dodał i uniośł dłoń w pożegnaniu. – Daj im popalić, Tygrysico.

## Rozdział 2

Lodowa Skra dołączyła do nich, kiedy spotkali się z aulnem Czarnego Byka. Od razu zaczęły się kłopoty. Przede wszystkim już od pierwszej chwili odnosiła się do Yuno z nieukrywaną pogardą, kwitując każdą wypowiedź magini ostrymi docinkami. Jej zachowanie zwróciło uwagę nawet Szepczącej Wody, która darzyła swoją byłą uczennicę dużymi względami. Yuno starała się uciekać od młodej szamanki, ale ona zawsze była gdzieś w pobliżu. Doszło nawet do sytuacji, kiedy Miro z trudem powstrzymał ogarniętą wściekłością Enis przed atakiem na dziewczynę. Stało się to po tym, jak Lodowa Skra, zwróciwszy uwagę na blizny magini, ze śmiechem zapytała, czy Ognista Burza wreszcie stracił cierpliwość dla jej żalosnej bezradności i wychłostał ją jej własnym batem.

Yuno znowu kilkakrotnie budziła się w ciągu nocy, zdarzyło się jej nawet wyrwać ze snu członków wyprawy, kiedy zaczynała krzyczeć. Kitsu także chodził wyraźnie spięty i nachmurzony. Często wpatrywał się w przestrzeń pustym wzrokiem. Miro się domyślał, że smok całymi godzinami rozmawia z kimś na sobie tylko znane tematy. To było naprawdę niepokojące. Altamir odnosił wrażenie, jakby za jego plecami rozgrywały się jakieś istotne i niebezpieczne sprawy, jakby w każdej chwili mógł paść od tyłu niespodziewany cios. Miał ochotę potrząsnąć

przyjacielem i wywlec z niego wszystkie te sekrety. Nawet Utha próbowała do niego dotrzeć, ale i ona poległa w starciu ze smoczym uporem. Jedynym pozytywem, który dostrzegął Miro, było to, że jako aresztantowi nikt nie zamierzał powierzać mu warty nad obozem, więc mógł się wysypiać w nocy. A w zasadzie mógłby, gdyby nie koszmary Yuno...

Wstawali skoro świt, a zatrzymywali się późnym popołudniem. Do obowiązków Yuno należało rozłożenie lekkiej podróżnej jurty Szepczącej Wody i Cichego Cienia, a Lodowa Skra jako była uczennica z szacunku do mistrzyni również brała w tym udział. Wiedział, że dla jego ukochanej te momenty były bardzo przykre. I to pomimo wsparcia Enis, która nie chcąc zostawiać magini samej, towarzyszyła jej niczym cień.

Z jedną niesprawną dłońią Yuno nie umiała sobie poradzić z tą pracą. Wykonywała obowiązki powoli i niezdarnie. Tak bardzo zależało jej na przychylności członków klanu, że nie chciała się wspomagać magią. Liczyła, że kiedy starsi zobaczą, jak mocno się stara i jak poważnie traktuje swoje powinności, zmienią zdanie na jej temat. Niestety wydawało się, że osiągała skutek przeciwny do zamierzonego, co niezmiernie ją przygnębiało.

W tym czasie Miro i Kitsu zajmowali się piątką ich koni i szykowali popas dla swojej małej grupy. Tak było także teraz – smok rozpałał niewielki ogień, a Miro właśnie wracał z nad strumienia. Niósł wodę w kociołku, kiedy zatrzymał go pełen zaciekawienia głos Lodowej Skry.

– Tak się zastanawiam, Ognisty. – Zbliżyła się do wtóru klekotania swoich warkoczy. – Czy ty tak lubisz maczać fiuta w szambie, czy nic nie wiesz?

Spojrzał na nią zszokowany. Nigdy nie słyszał, żeby wypowiedziała się aż tak wulgarnie.

– Co ty w ogóle mówisz, Skro? – wydusił.

Skinęła głową, wskazując mu podbródkiem Yuno krzątającą się wokół ognia rozpalonego przez Kitsu.



– Mówię o niej. Naprawdę nie wiem, czy masz takie upodobania, czy twoja narzeczona cię utrzymuje w niewiedzy.

– Niewiedzy o czym? – Wciąż nie rozumiał.

Zaśmiała się cicho.

– Powiem ci. Twoja narzeczona to najtańsza dziwka z rynsztoka.

Zmroziło go. Patrzył na rozmówczynię z niedowierzaniem i nie wiedział, jak zareagować ani skąd się brały ta jej złość i nieważność.

– Wiesz, ilu mężczyzn ją miało? Mam ci opowiedzieć, jak...

– Przestań! – przerwał jej ochryłym szeptem. – Nie wiem, o co ci chodzi, ale przestań!

– Po prostu martwię się o twoją przyszłość, jak przystało na przyjaciółkę – odpowiedziała z fałszywym uśmiechem. – Wiesz, że twoja słodka, niewinna narzeczona jakiś czas temu błagała na kolanach jednego ze swoich klientów, żeby pozwolił jej się zaspokoić? Była niezwykle przekonująca. A może ciebie też tak błaga, żebyś tylko jej nie odsyłał?

Wzdrygnął się, jakby uderzyła go w twarz. Brakło mu powietrza w płucach. Skra nie miała prawa niczego wiedzieć o wydarzeniach ze Świątyni! Nawet nie chciał zgadywać, czy to zmyśliła i miała tyle szczęścia, że jej konfabulacje pasowały do historii Yuno, czy... Poczł zalewający go gniew, żar wypełniający mu piersi. Kurczowo zacisnął dłoń na uchwycie kociółka. „Nie mogę stracić nad sobą panowania” – powtarzał sobie w duchu. „Nie mogę jej przecież uderzyć”. Ale zdradziecka magia zaczęła lśnić pod jego skórą.

Oczy Lodowej Skry zabłyśły z zadowolenia.

– Przykro mi, że musiałeś się dowiedzieć tego w taki sposób. – Wyciągnęła dłoń, by dosięgnąć jego ramienia, ale cofnęła się gwałtownie.

Spojrzał na nią, nie ukrywając obrzydzenia. Dostrzegł w jej twarzy zaskoczenie, a potem gniew.

– Nie patrz tak na mnie, Ognisty – wyszczała.

– Jak? – warknął. – Jak na gównu, którym jesteś?

Odwrocił się od niej i skierował do obozu. Z całych sił zaciskał zęby, a ręce drżały mu niczym w gorączce. Opanowanie wściekłości i energii pragnącej się wyrwać na wolność wymagało wręcz fizycznego wysiłku. Pełgające na jego ramionach płomienie zwróciły uwagę przyjaciół, ale nie odpowiedział na pytania o to, co się wydarzyło. Nie był w stanie. Jedynie postawił kociołek przy ogniu, ukląkł przy zdziwionej Yuno i objął ją mocno.

– Tylko chwilę – poprosił szeptem. Poczul jej ręce na swoich plecach. Wtulił się w nią, czerpiąc otuchę z jej bliskości i uspokajającego dotyku. Magia ucichła, żeby przyciąć się w mroku.

– Co się stało, Altamirze? – zapytała dziewczyna cicho, gładząc go po włosach.

– Mam dość. – Westchnął. – Tej podróży, plotek, wrednej Skry, tego, że wszyscy nas obserwują.

– Co ci powiedziała? – spytała, tuląc policzek do jego policzka.

Nie odpowiedział. Zamiast tego tchnął jej do ucha:

– Kocham cię, Yuno.

– Też cię kocham, Altamirze.

Poczul jej usta na skroni. Odsunął się odrobinę i z uśmiechem odgarnął jej pasmo włosów z twarzy. Zerknął ponad jej głową na wojowniczkę.

– Enis, nie dopuszczaj Skry w pobliże Yuno – poprosił. – Trzeba z tym skończyć. Jutro porozmawiam z Szepczącą Wodą.



Obudził się przed świtem. Świat szarzał, trawy pokrywały się rosą, a z cieni niesło się radosne ptasie świergotanie. Odetchnął głęboko aromatycznym porannym powietrzem, odruchowo

wśluchując się już w otoczenie. Lekka bryza poruszająca źdźbłami. Szelest kroków przechodzącego opodal wartownika. Spokojne oddechy przyjaciół. Żadnych oznak zagrożenia.

Niemal bezgłośny płacz.

Odwrócił się na drugi bok.

– Yuno? – zapytał ochryplym głosem, otwierając z wysiłkiem oczy. Dziewczyna leżała plecami do niego, kurczowo obejmując podciągnięte do klatki piersiowej kolana. Podniósł się na łokciu. – Skarbie, co się dzieje?

Jej ramiona się poruszyły, kiedy wzięła głęboki oddech.

– To nic – wymamrotała. – To tylko... tylko moje miesięczne krwawienie. Boli mnie.

– Aż tak? – zaniepokoił się, patrząc na nią skuloną i drżącą. Przyniósł się i wsunął dłoń pomiędzy jej brzuch a uda. – Dlaczego mnie nie obudziłaś?

Nie odpowiedziała, zaciskając mocno powieki i krzywiąc usta. Delikatnie przelał w jej organizm uzdrawiającą moc, jednocześnie uświadamiając sobie, że właściwie niewiele wie na temat kobiecych dolegliwości. Miał jedynie ogólne pojęcie, jak to wszystko działa, bo kobiety chodziły po pomoc do Szepczącej Wody.

Wreszcie Yuno westchnęła z ulgą. Po jej policzku spłynęła łza. Otarł ją kciukiem.

– Dziękuję – szepnęła, odwróciła się do niego i wtuliła w jego tors.

Pogłodził ją po plecach, głowiąc się, skąd zdobyć potrzebną mu wiedzę. Może udałoby się wypytać szamankę na osobności?

– Miro, ja nie dam rady jechać konno – powiedziała cichutko Yuno.

– Pojedziesz ze mną – uspokoił ją.

Jeszcze zanim obóz ogarnęła poranna krzątanina, poszedł z maginią nad strumień, żeby mogła się umyć. Musiał ją tam zaprowadzić, bo ugiął się pod nią kolana. Jej stan wystraszył

go nie na żarty. Kiedy wrócili, Enis i Kitsu już zwijali swoje posłania, powierzył więc Yuno ich opiece, a sam poszedł do przybranych rodziców.

Szamanka i wódz siedzieli przy niewielkim ognisku, a kobieta piła swój ulubiony napar z ziół. Miro usiadł obok.

– Yuno źle się czuje i nie będzie mogła pomóc ze zwijaniem jurty, więc zrobię to za nią.

– Co się stało? – zaniepokoiła się matka.

– Ach – speszył się. – Wiesz... kobiece problemy.

Zmarszczyła brwi.

– Znowu przechodzi to tak źle jak ostatnio? Kiedy cię nie było, leżała dwa dni, a moje zioła niewiele pomagały. Powiedziała mi, że to u niej normalne, ale nie wiem... Nie miałam dotąd takiego przypadku – stropiła się.

Miro spojrział pytająco na Cichego Cienia, ale ten tylko rozłożył bezradnie ręce.

– To kobiece sprawy – wyjaśnił. – Nie mieszam się do tego.

„I to by było na tyle w kwestii poszukiwania wiedzy” – skwitował mężczyzna smętnie.

– Chciałem porozmawiać o jeszcze jednej rzeczy – zaczął. – Chodzi o Lodową Skrę. Jej zachowanie w stosunku do Yuno jest okropne. Nie mogę tego dłużej tolerować.

– Nie wiem, co ją ugryzło – przyznała szamanka. – Zawsze była taką spokojną, opanowaną dziewczyną. Rozumiem, że jako nastolatka była tobą zauroczona, ale przecież minęło już wiele lat.

– To mogło być coś więcej niż zauroczenie – przyznał niechętnie. – Lodowa Skra nie lubi, kiedy jej się czegoś odmawia. Ona jest niebezpieczna.

– Ależ Miro! – zaprotestowała Szepcząca Woda. – Przecież nie jest aż taka płytką!

Postukał palcami w ugięte kolano.

– Powiedziała mi wczoraj coś, o czym nie ma prawa wiedzieć. Wspominała o rzeczach, które... Musiałyby się albo

dowiedzieć tego od Rutha, albo wyciągnąć to ze wspomnień Yuno.

– Ale Miro...

– Jej zachowanie i słowa mnie niepokoją – przerwał zniecierpliwiony. Nie będzie łatwo przekonać Szepczącą Wodę, że jej ulubiona uczennica nie jest tak kryształowa, jak życzyłyby sobie ją widzieć. – Chciałem, żebyście wiedzieli, co się dzieje, i baczniej się jej przyglądali.

Zajął się demontażem jurty. Właściwie dobrze się złożyło, bo i tak musiał wypuścić z siebie trochę magii. Ostatnio rzadko jej używał i gromadziło się w nim coraz więcej mocy, grożąc wybuchem, gdyby kiedyś nie zapanował nad emocjami. Sprawnie uniósł i zwinął poszycie, rozwiązał rzemienie i złożył stelaż. Po chwili namiot leżał schludnie poskładany, gotowy do przytroczenia go do konia jucznego.

– Będę się tym zajmował, póki Yuno nie odzyska sił.

Szamanka uśmiechnęła się do niego.

– Dziękuję ci, mój drogi.

Odchodząc, minął Lodową Skrę, która właśnie przyszła się zająć swoimi obowiązkami. Nie zaszczycił jej spojrzeniem, mimo że niemal otarli się ramionami.

Coś ukłuło ją w sercu, kiedy przeszedł obok, jakby nigdy jej nie znał. Od lat pragnęła wyłącznie tego, żeby choć raz spojrział na nią inaczej niż z uprzejmą rezerwą, żeby dostrzegł ją naprawdę. Chciała zobaczyć w jego oczach jakiegokolwiek emocje poza tym zimnym dystansem. Wczoraj dopięła swego. Ale nie pogardę chciała przecież ujrzeć. Zacisnęła wargi. To uparte odrzucanie zawsze bolało tak samo mocno, ale teraz wreszcie znała jego przyczynę. Ta mała, bezradna szmata słono zapłaci. A on w końcu będzie należał do niej.

Miro, zupełnie nieświadomy uczuć miotających Lodową Skrę, skupiał się na własnej frustracji. Czuł na sobie zgorszone spojrzenia starszych. No tak, przecież parał się kobiecymi

pracami w zastępstwie za Yuno. Co z tego, że pomagał chorej ukochanej? Skostniali w swoich sztywnych zwyczajach starsi nigdy nie dopuściliby do siebie tak prostego wyjaśnienia. Ucisnął nasadę nosa, próbując zapanować nad rozdrażnieniem. Był tym wszystkim zmęczony.



We troje sprawnie spakowali swój niewielki obóz, a Enis wzięła klacz Yuno na lonżę.

– Jak będzie ci wygodniej? – Miro spojrzał na bladą maginię. – Wolisz jechać okrakiem czy bokiem?

– Bokiem – odparła zakłopotana.

Z pomocą koca udało mu się zorganizować wszystko najlepiej, jak się dało w tych warunkach. Tuż po świcie wszyscy byli gotowi do dalszej drogi. Yuno siedziała przed Mirem, opierając głowę o jego ramię.

– Jesteś dla mnie taki dobry. – Popatrzyła na niego z zachwytem.

Szturchnął Ikesta łydkami i ruszyli w ślad za resztą grupy. Musnął ustami czoło ukochanej.

– Jesteś dla mnie ważna. Powiedz: zawsze tak źle to wygląda?

– Tak – odpowiedziała z wyraźnym zmęczeniem. – Kiedy się głodziłam, krwawienia ustały. Ale teraz widocznie odzyskałam wystarczająco dużo siły, żeby móc znowu cierpieć.

– Ale w Świątyni nic z tym nie robiono? Przecież mówiłaś, że mają najlepszych uzdrowicieli.

Zaśmiała się z goryczą.

– A po co mieliby mi pomagać, skoro nie mogłam dla nich zrobić tego, czego oczekiwali? Nie warto było tracić czasu i zasobów. Telanna zawsze rzucała na mnie zaklęcia przeciwbólowe.

Tymczasem skonfundowany Kitsu zaczął wypytywać Enis o dolegliwości Yuno. Z szeroko otwartymi oczami wysłuchiwał jej wyjaśnień.

– I wy tak... co chwilę krwawicie?! – wykrzyknął zdumiony. – Przecież to okropne!

– Tak po prostu jest – odpowiedziała wojowniczką obojętnie.

– I ty też? Też cię tak boli?

– No co ty! – Spojrzała na niego surowo. – Przecież gdybym miała takie problemy, nie dałabym rady przetrwać szkolenia! U mnie to mija całkiem spokojnie. W Świątyni nikt nie traktował nas ulgowo z tego powodu. Pewnie w końcu bym zginęła, gdyby okres mnie tak osłabiał.

Smok z niedowierzaniem pokręcił głową.

– To okropne! – powtarzał przejęty. – Coraz mniej rozumiem ludzi!



Po całodziennej podróży Yuno była tak wyczerpana, że zasnęła zaraz po posiłku, a Enis zniknęła gdzieś w zaroślach. Miro i Kitsu zostali sami przy wygaszonym ogniu. Kitsu jak zawsze ostatnio był ponury i zaszepiony. Miro podążył za wzrokiem przyjaciela i zauważył, że ten wpatrywał się w znużoną maginię.

– Chcę was stąd zabrać – powiedział w końcu cicho. – Nikt nie zdąży nas powstrzymać. Wskoczycie mi na grzbiet i rano będziemy bezpieczni w dolinie.

Miro uniósł w zdziwieniu brwi, ale po chwili zaprzeczył:

– Nie mogę opuścić klanu. Nie w takiej sytuacji.

Smok zwrócił na niego pełne powagi, jaśniejące oczy.

– Oni nie są warci aż takiej lojalności z twojej strony, Miro.

– Co ty mówisz?

– Tylko popatrz, jak was traktują. – Smok zatoczył ręką koło. – Od piętnastego roku życia mordujesz na ich rozkaz, a jeśli raz sam potrzebujesz wsparcia, stajesz się kozłem ofiarnym. Czy ta cała przelana w ich imieniu krew nie ma choć tyle wartości, żeby teraz stali za tobą murem?

Miro spuścił wzrok.

– Życie w Kervaloren jest tanie, Kitsu. Wypełniałem tylko swoje obowiązki. Choć wiem, jak trudno ci to zaakceptować.

Kitsu rzucił ze złością kamyk w żar ogniska.

– Ja nawet oszczędziłem Rutha, żeby nie uczyć cię zabijać – rzekł z wyrzutem. – A oni zrobili z ciebie mordercę, kiedy byłeś jeszcze dzieckiem. To się źle skończy.

Miro wykrzywił usta w smutnym uśmiechu.

– Jesteś mną rozczarowany, prawda?

– Nie, szczeniaku – odpowiedział miękko smok. – Jestem rozczarowany wszystkimi innymi.

– Ale mi nie ufasz.

– To nie tak. Z całych sił staram się was trzymać z dala od tego, co się dzieje wśród smoków. Jakie macie szanse w starciu z jaszczurami? Jesteście tacy krusi i delikatni.

– A więc to ze smokami cały czas konferujesz? Co się dzieje?

Kitsu zgarbił ramiona.

– Smocze sprawy – szepnął. – Jak powiedziałem, nie chcę was w to mieszać. Powinniście się ukryć w dolinie. Miro, oni nie ochronią ciebie ani Yuno. Jeśli Cichy Cień będzie musiał wybrać pomiędzy tobą a klanem, wybierze klan. Nie łudź się, że postąpi inaczej.

– Ale tu nie chodzi tylko o starszyznę – odparł Miro bezradnie. – Co z Szepczącą Wodą? Co z Sokołem? Z siostrami i dzieciarnią? Z Dzikim Księżycem? Gdybym się teraz od nich odwrócił, nie mógłbym tu nigdy wrócić. Kitsu, ja... nie mogę. Muszę tutaj być do końca. Chciałbym, żebyś zabrał Yuno i Enis, ale one się nie zgodzą.



– Obawiam się, że twoja lojalność będzie was dużo kosztowała. Ale... rozumiem – powiedział cicho smok. – Rodzina, co? Mamy do niej słabość.

Miro szturchnął go pięścią w ramię.

– Hej, smoczy tato, też jesteś moją rodziną. I nie myśl sobie, że zostawię cię samego z tymi smoczymi sprawami. Po prostu przyczepię się do ciebie jak rzep do psiego ogona.

Rudzielec potrząsnął głową.

– Upór chyba odziedzyczyłeś po mnie.

– A jak!

– Jutro jeszcze możesz zmienić zdanie. Potem... potem nie wiem, czy będę mógł coś zrobić.

Ale Miro nie zmienił zdania.

I tak u schyłku dwunastego dnia podróży, kiedy zachodzące słońce zalewało stepy ognistą łuną, delegacja Tygrysów stanęła na skraju szerokiej, kolistej niecki – uświęconego tradycją miejsca obrad klanów.



Kerrilan oparła się o balustradę, czując, jak wiatr rozwiewa jej kosmyki. Śledziła wzrokiem postać szarobłękitnej smoczycy kołującej wysoko nad pałacem. Jej sylwetka niemal zlewała się z bladym niebem. Zaczęła obniżać pułap lotu i rosnać w oczach, aż zawisła nad rudowłosą księżniczką, łopocząc błoniastymi skrzydłami. Wyciągnęła zakończone ostrymi szponami potężne łapy i miękko, z gracją opadła na szeroki balkon. Kiedy dotknęła podłoża, smocza sylwetka zamigotała i się rozwiła, a przed Kerrilan stała smukła jasnowłosa kobieta.

Kerrilan podeszła do długo niewidzianej przyjaciółki i wzięła ją pod ramię.

– Dawno cię tu nie było. Nie wiedziałam, że zamierzasz wrócić akurat teraz – zagadnęła cicho, prowadząc ją do

wnętrza, gdzie było mniejsze prawdopodobieństwo, że ktoś je podsłucha.

– Zażądano mojej obecności – odpowiedziała Vetris swoim niskim głosem.

– On nie umie żądać, Vet. – Kerrilan zaśmiała się cicho. Kiedyś bardzo ją drażniło, że nie umiał wyegzekwować posłuszeństwa nawet od poddanych. Teraz rozumiała, że nigdy nie leżało to w jego naturze.

– Racja. – Blondynka się uśmiechnęła. – Powinnam raczej powiedzieć, że Kitsanis bardzo prosił, bym była na miejscu. Martwi się, że wszystko pójdzie nie tak, jak zaplanował, i jego cenni ludzie uwikłają się w smoczą politykę. Co wy knujecie, Kerri?

Księżniczka potrząsnęła rudymi lokami.

– Robi się gorąco. Odkryłam parę rzeczy, a Kitsanis akurat wtedy postanowił się z nami skontaktować. Można by rzec, że to dziwny zbieg okoliczności, ale dobrze wiemy, że zbiegi okoliczności na taką skalę się nie zdarzają.

Kobiety usiadły na wygodnych fotelach. Vetris, wciąż w skromnej sukni podróżnej, wyraźnie zmęczona, zapadła się z westchnieniem w miękkie siedzisko. Księżniczka obserwowała ją uważnie.

– Nigdy nie mogłam zrozumieć, co ty i Kitsanis widzicie w ludziach...

– Nasze motywacje są zupełnie różne, Kerrilan. Ludzie interesują mnie jako naukowczynię. Ich organizmy są... tak różne od naszych. Tak delikatne. A jednak to oni wyparli nas na północ. Coś więc musi w nich być, prawda? A Kitsanis... On po prostu czuje się dobrze wśród nich. Może lepiej niż kiedykolwiek w domu. No i lubi się opiekować słabszymi istotkami.

Obie uśmiechnęły się przelotnie.

– Naprawdę się martwi – kontynuowała Vetris. – Zależy mi szczególnie na mojej obecności, bo specjalizuję się w leczeniu

ludzkich kobiet. – Zmarszczyła brwi. – Podobno Vanistes próbuje sprowadzić do Argerriten ludzi.

– Vanistes chce się dopuścić największego świętokradztwa w całej historii. – Księżniczka przecesała palcami włosy. – Zamierza przeprowadzić w Sanktuarium czarnomagiczny rytuał z wykorzystaniem żywych ludzi.

Vetris otworzyła szeroko oczy, wpatrując się w rozmówczynię z przerażeniem.

– Jak to?!

– Będziemy mieli go na tacy. Ale to znaczy, że możemy wkroczyć dopiero w ostatniej chwili. Będziemy balansować na ostrzu noża. Jeśli spóźnimy się choć odrobinę, ludzie mogą zginąć.

– I mimo to Kitsanis waży się ryzykować?

– Tu chodzi o coś więcej niż życie kilkorga kruchych istot. Vanistes namierzył Macierz.

Oczy lekarki robiły się coraz większe.

– Ten drań Kitsanis od dawna wiedział, gdzie została ukryta. A teraz Vanistes podobno także wie. Kits sądzi, że rytuał jest potrzebny do jej zdobycia, ale nie ma zbyt dużego pojęcia na temat otaczających ją zabezpieczeń.

– Macierz... – stęknęła Vetris. – Chronicie nas Panowie Niebios i Podziemi! Czy Kits nie może po prostu wkroczyć tutaj, do Argerriten, i obalić Vanistesą?! Musimy tak ryzykować?!

– Rozpętalibyśmy wojnę. Vanistes ma silną pozycję. Razem na pewno dalibyśmy mu radę, ale to osłabi Argerriten, a północne księstwa tylko na to czekają. Co innego, jeśli Vanistes dopuści się tak ogromnej zbrodni. Wtedy ród Dargaah będzie zbawcą.

Blondynka w zamyśleniu spoglądała za olbrzymie okna, za którymi malowała się groźna i piękna panorama gór Ar-Tarrin.

– Kitsanis chce odzyskać władzę?

Kerrilan uśmiechnęła się zimno.

– Nie. Ja chcę to zrobić.

– I całe szczęście. – Smoczyca wyraźnie się odprężyła. – Kocham Kitsanisa, ale bądźmy ze sobą szczerze: był beznadziejnym królem.

– On też wreszcie to pojął. Chce się zemścić za Ayanne. Chce powstrzymać Vanistesa. A ponad wszystko chce chronić swoich ludzi. Naprawdę... – Pokręciła głową. – Nigdy go nie rozumiałam... Wykluliśmy się z jajek jednego dnia, a od pięciu stuleci jest dla mnie zagadką.